



Życie gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XVII WARSZAWA 22 LIPCA 1962 R. CENA 2 ZŁ NR 29⁵⁶⁶

Nasz czas biegnie szybko. Aż się wierzyć nie chce: za kilka tygodni młodzi chłopcy i dziewczęta, którzy o huku armat, alarmach przeciwlotniczych i loskocie walących się wśród bomb domów słyszeli jedynie z opowiadań rodziców i dużo starszych od siebie przyjaciół, staną się posiadaczami jakże cennego dokumentu. Na jego pierwszej stronie widnieć będzie napis: legitymacja studencka.

Tak! Właśnie już w tym roku — 1962 — duża część tych, którzy w swych metrykach urodzenia mają wypisaną liczbę „1944”, wkroczy do sal wykładowych wyższych uczelni — uniwersytetów, politechnik, akademii medycznych itd., itd. Rozpocznie się dla tych 18-latków ciężki i żmudny okres zdobywania potrzebnych im kwalifikacji do wykonywania w przyszłości, wybranych przez siebie zawodów. Rozpoczną się wykłady, ćwiczenia, seminaria, przyjdą pierwsze kolokwia i egzaminy... Dzień 1 października stanie się dla nich pierwszym dniem na nowym etapie życia.

cytuje jedynie słowa delegata Akademickiego Koła Płoczan w Warszawie skierowane w 1931 roku na zjeździe najstarszej szkoły w Polsce — gimnazjum im. Małachowskiego do starych wychowanków szkoły! „...wybaczyć, gdy w imieniu tych studentów złożę prośbę o pomoc i wezwę Was w interesie państwowym i społecznym do tej pomocy! Wybaczyć, pomnąc na to, że studenci ci mają najpiękniejsze zamiary i najświętsze dla ojczyzny służby cele, że ich zle wyekwipowanie i brak środków — to nie wyraz lenistwa ani zaniedbania, ale wyraz ciężkiej z życiem walki, wyraz porwania się na zwałanie przechodzących jego siły — zapór, a często może wyraz krzywdy społecznej!...”. Słowa te mają osobiste dla mnie większy niż dla kogo

trudu i wysiłku poświęcają na stworzenie możliwie najlepszych warunków nauki dla wkraczających rok po roku do politechnik i uniwersytetów młodych ludzi. Gdy dzisiaj mają oni możliwość wkroczenia na pas startowy do ich nowego życia pamiętamy, że właśnie naszym wysiłkiem pas ten został zbudowany. Panie! Właśnie zaś pas startowy w znacznie większym stopniu decyduje o warunkach samego startu, aniżeli o późniejszym locie (bo to przecież sprawa przyszłości) musimy mieć świadomość, że wszelkie odchylenia w starcie naszych 18-latków od warunków najlepszych i najbardziej efektywnych, świadczą o naszej pracy — i odpowiedzialności za jej wyniki — w przeszłości. Są one wykładnikiem naszej dotychczasowej pracy w procesie budowy i organizowania szkolnictwa wyższego w Polsce. Jakże są obecnie — w roku 1962 — wyniki niektórych naszych wysiłków, często nawet niemałych wyrzeczeń i

OSIEMNASTOLATKI NA START!

ANDRZEJ BOBER

POZYCJA EKONOMISTY (I)

GENEZA PROBLEMU

(I nagroda w naszym konkursie — ankiecie)

ZBIGNIEW MACIEJEWSKI

I oto znów wracamy do „spraw ekonomistów”. Tym razem pozycja nasza jest lepsza, dysponujemy bogatszym i szerszym materiałem informacyjnym o pozycji ekonomisty w życiu gospodarczym. Ankieta przyniosła obfity plon — otrzymaliśmy 133 odpowiedzi na postawione problemy i pytania, które dotyczyły roli i miejsca ekonomisty w gospodarce, w podejmowaniu i realizacji decyzji gospodarczych.

Ponad sto trzydzieści wypowiedzi — to ogromny materiał, opis autentycznych sytuacji i realiów, przegląd stanowisk, postaw, ambicji, słowem doskonała fotografia robiona przez ludzi praktyki, ludzi widzących krytycznie pewne strony naszej gospodarki.

Będziemy dążyć do możliwie pełnego i wszechstronnego wykorzystania każdej wypowiedzi. W oparciu o ten obszerny materiał przedstawimy naszym Czytelnikom nasze stanowisko w wielu istotnych kwestiach, spróbujemy ustalić „gdzie jesteśmy” i co robić dalej aby podnieść rangę i rolę ekonomistów dla dobra naszej gospodarki.

Przedtem jednak oddajemy głos naszym Czytelnikom uczestnikom ankiety. Drukujemy najciekawsze wypowiedzi. Drukujemy ich fragmenty lub skróty, zachowując wszakże ich autentyczność i wartość na prawach wolnej trybuny. Nasze stanowisko przedstawimy w przyszłości.

REDAKCJA

Zachęcony apelem Redakcji przekazuję uwagi na temat pozycji ekonomisty.

EKONOMISTA W PRZEMYSLE

Znaczący wpływ ekonomistów na udoskonalenie metod produkcji i uzyskanie lepszych efektów gospodarczych przedsiębiorstw jest oczywiste. Sprawy organizacji pracy, rozstrzygnięcia o przyjęciu różnych rozwiązań techniczno-ekonomicznych, ocena efektywności zamierzeń gospodarczych — powinny być głównym obowiązkiem ekonomistów z udziałem personelu technicznego w przedsiębiorstwach, a także na wyższych szczeblach gospodarki narodowej.

Technika i ekonomia, to dwa nierozłączne elementy rozwoju gospodarczego. Technologia powinna koncentrować się na bardzo dogłębnym badaniu i programowaniu procesów techniczno-produkcyjnych, ekonomia w oparciu o przesłanki technologiczne powinna wszechstronnie ustalać efektywność zastosowań technologicznych w oparciu o analizę takich czynników, jak koszty produkcji, opłacalność inwestycji czy wybór kierunków inwestowania.

Organizacja pracy stanowi zasadniczy problem do rozwiązania w

przedsiębiorstwach przemysłowych. Nadal dominuje z reguły pogląd, że zadania produkcyjne muszą być bezwzględnie wykonane, w praktyce pomija się często problem, jakim kosztem i jakim wkładem wysiłków zalogi. Zakłócenia harmonogramu produkcji wynikają z reguły z braku synchronizacji zadań brygad roboczych czy wydziałów, a już na gminie wskutek wad i błędów w systemie dystrybucji surowców i materiałów. Szczególnie na odcinku dostaw surowców zaobserwowałem duży „konserwatywnizm technologiczny”. Rozwój myśli technicznej daje bardzo duże możliwości zastępowania jednych surowców drugimi, zastępczymi, bądź też zmian w konstrukcji wyrobów zmierzających do stosowania surowców tańszych, o mniejszych wymiarach, itp. Koszty materiałowe znacznie przeciętnie przekraczają koszty robocizny i wahać się na ogół w granicach 60—70 proc. kosztu wytworzenia. Trudnością w uzyskaniu deficytowych surowców (szczególnie w przemyśle tlenowym, z którego głównie czerpie swe doświadczenia) stwarzają stałe źródła konfliktów między aparatem zaopatrzenia a pionem technicznym przedsiębiorstw, w którym analiza i korekta norm materiałowych postępuje bardzo opornie. W rezultacie często dopiero po wystąpieniu zakłóceń, w toku produkcji, wskutek braku surowca, technolog ustępuje dostosowując się do obiektywnych warunków surowcowych.

Malo spotykane jest na ogół połączenie wykształcenia ekonomicznego i technicznego pracowników pionu handlowego przedsiębiorstw przemysłowych. Wielokrotnie muszą oni wypowiadać się, a nawet decydować na miejscu o dostawcy o zakupie zastępczych surowców gorszej klasy jakości, czy o innych wymiarach itp. W wielu wypadkach mają możliwość inicjowania stosowania materiałów zastępczych, łatwiej dostępnych czy tańszych. Wniosek, który pragnę sformułować, brzmi: pracownik zaopatrzenia — ekonomista przy współpracy z technologiem, lub też posiadający choćby średnie wykształcenie techniczne, to pierwsze i podstawowe ogniwo w łańcuchu poczynających do racjonalizacji poczynających w dziedzinie surowców materiałów, to także warunek dobrej pozycji w przedsiębiorstwie przemysłowym.

Druga uwaga dotyczy kompleksowej analizy ekonomicznej efektów działalności przedsiębiorstwa. Trudno jeszcze mówić o istnieniu takiej analizy. Podstawowe antybody, to: za małe docenianie ważności i celowości badań porównawczych, rozproszenie badań w wielu komórkach przedsiębiorstwa, słaba znajomość narzędzi analizy ekonomicznej, chroniczne niedomagania organizacyjne itp. Wszystko to nie stwarza warunków do systematycznej analizy i wyciągania praktycznych wniosków w szerszym ujęciu.

Nie można stwierdzić, że porównywanie efektów z nakładami nie ma w ogóle miejsca. Badania te są jednak (przynajmniej według moich obserwacji) w przedsiębiorstwie „rozstrzelane”. I wykrywkowe, nie dają pełnego obrazu kierunków przedsiębiorstwa. Postępuje się przykładem. W roku 1961 opracowując analizę z działalności przedsiębiorstwa w zakresie zaopatrzenia, zbytu i transportu, jako jeden z załączników do bilansu za rok 1960, wyciągnęliśmy wskaźniki kształtowania się zapasów surowców i wyrobów gotowych w ujęciu dynamicznym, obliczyliśmy współczynniki produktywności zapasów materiałowych w postaci wielkości produkcji towarowej przypadającej na 1 zł zaangażowania w zapasach, współczynniki dochodowości zapasów, zaangażowania zapasów materiałów w procesie produkcji, asortymentowości

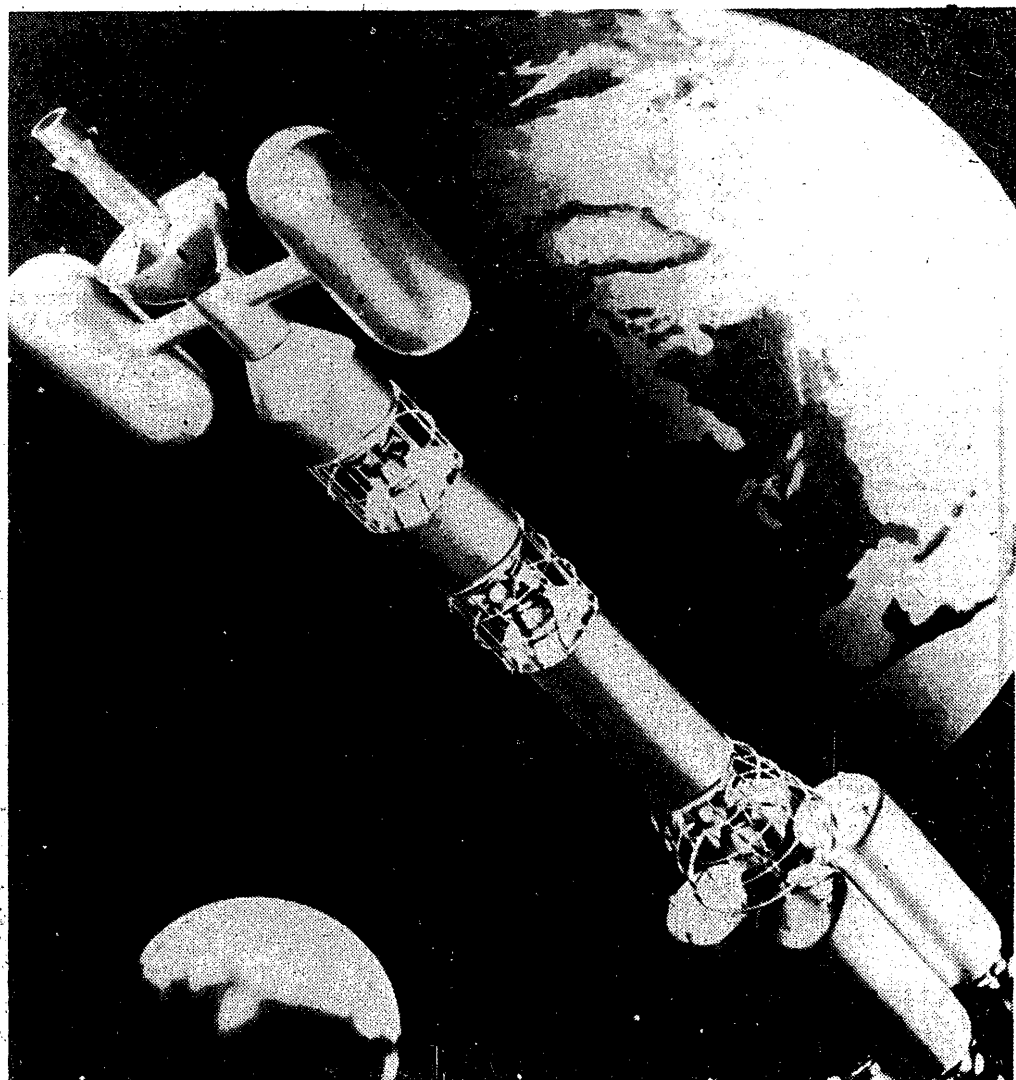
— a ściślej: czynnik społeczny — nie zadaje już pytań w stylu: czym się różni brak perspektyw nauczania przed wojną od świetlanej, jasnej i wspaniałej perspektywy stojącej przed młodzieżą Polski Ludowej... itd. Ale nawet nie o osobę egzaminatora chodzi. Nasze dzisiejsze 18-latki wychowywane w okresie, w którym olbrzymie środki przeznaczone są na ich kształcenie a hasło „wszystko dla młodzieży” znajduje w codziennej praktyce tysiące dowodów, są szczerze przekonane — i słusznie — że właśnie tak być powinno, nie wyobrażając sobie, by mogło być inaczej! I nie zawsze chcą słuchać i brać na serio — traktując swoich rozmówców jako nieszkodliwych maniaków — sytuacji, w jakiej znajdowała się młodzież studiująca przed wojną. Nie mam zresztą zamiaru nad sytuacją tą szerzej się rozwodzić; za-

innego, ładunek „prawdziwości”. Wyglądał by bowiem mój Ojciec.

W gruncie rzeczy nasze 18-latki — ze swego punktu widzenia — mają prawo, czy raczej nie zastanawiać się nad przeszłością, którą znają tylko ze słyszenia. „To nie nasza sprawa, a naszych ojców. Niech oni, jeśli chcą, rozpamiętują te czasy. Cóż bowiem nas mogą one obchodzić?”. Nie zamierzam dyskwalifikować takiego sposobu myślenia. Gdy się przecię „po cichu” a szczerze zastanowimy, dojdziemy do wniosku, że ich raczej są umotywowane. Ich sprawy te mogą nie obchodzić. Ale tylko ich. Natomiast nas — pokoleń od nich starsze — sprawy te obchodzić muszą. Pamiętając smutne doświadczenia lat przedwojennych, my właśnie, już w roku 1945, rozpoczęliśmy budowę wielkiej bazy szkolnictwa wyższego, niemało

W roku akademickim 1960/61 na wyższych uczelniach w Polsce pracowało 1582 profesorów zwyczajnych i nadzwyczajnych, 1454 docentów, 1103 zastępców profesora, 4041 adiunktów, 6658 starszych asystentów i 2387 asystentów. Do bliższej analizy tych liczb wrócimy jeszcze później.

DOKONCZENIE NA STR. 4



DOKONCZENIE NA STR. 7

Student, który zdecydował się przyjąć tego rodzaju stypendium podpisuje z fundatorem, czyli przed-

trudnych i delikatnych. Wiele też czasu i sił zostaje zużytych, aż wzajemne niechęci i żądania zostaną wyrównane. I tak się zdarza, że po okresie obowiązkowego stażu pracy najczęściej ten młody pracownik pozostaje w zakładzie jako

WOJCIECH KARPINSKI

Problem mieszkań dla studentów przechodzących na staż pracy jest chyba najważniejszą kwestią związaną ze stypendiami fundowymi. Z mocy obowiązujących przepisów każdy zakład pracy przyjmujący studenta na staż pracy obowiązany jest dać mu mieszkanie, przy czym istnieje klauzula „w pierwszej kolejności”. Ze strony przedsiębiorstw, a głównie ze strony ich pracowników, podnoszą się liczne głosy sprzeciwu, szczególnie w zakładach mniejszych, gdzie przydzielą mieszkań są raczej rzadkością. Wysuwa się argument, że przecież bardziej należy się mieszkanie dobremu pracownikowi z

Wszelkie natomiast uchylanie się w umowach ze studentami, od tego obowiązku przez przedsiębiorstwa jest nieprawne i tego rodzaju umowy nie mogą być przez studentów podpisywane. Obowiązkiem uczelni jest dopilnowanie, aby student nie podpisał umowy stawiającej go w trudnej i gorszej sytuacji. Wyjątkiem od tego są umowy zawarte na podstawie uzgodnień lub zadań przedsiębiorstw, aby stypendysta był mieszkańcem miejscowości, będącej siedzibą przedsiębiorstwa. Na pewno są też inne rozwiązania względnie pominięcia wymogów ustawy, ale czy słuszne?

Drugim problemem związanym ze stypendiami fundacyjnymi jest kwestia kontaktu i opieki ze strony zakładu pracy nad stypendystą, przebywającym na studiach. Zawarcie umowy ze studentem stwarza właściwie stosunek pracy antycypowany. Mieści on w sobie niewątpliwie poważne elementy wychowawcze. Gdyby przedsiębiorstwa nie uważały faktu zawarcia umowy w wyniku ufundowania stypendium za

Od strony naukowej istnieją też możliwości ścisłych powiązań z kontaktów. Wyrazem tych możliwości są praktyki wakacyjne i dyplomowe, - odbywane przez studentów - stypendystów z reguły w zakładach fundatorów i wreszcie praca dyplomowa (magisterska), która winna być pisaną na temat związany z przedsiębiorstwem. Dla ożywienia i pogłębienia kontaktów z przedsiębiorstwem jest więc to dosyć dużo. Wystarczy tylko, że umożliwi się studentowi opracowanie w ramach pracy dyplomowej zagadnienia zgodnego z kierunkiem jego studiów a równocześnie ważnego i istotnego dla samego przedsiębiorstwa. Ten element znacznie podnosi wartość samego studenta i w oczach przedsiębiorstwa, a z drugiej strony i student poczuje się

wyskoku, ale reńszkę się "wspamiętać". Ostatnim z zagadnień, które warto poruszyć jest kwestia miejsc pracy. Stypendyści winien być przypisani umowie, wiedzieć dokładnie, gdzie będzie pracował. Dotyczy to przede wszystkim pracowników, gdy umowy zawiera jedna osoba nadrzędna w imieniu innych podległych zakładów. Wszelkie zmiany miejsca pracy mogą nastąpić później jedynie na podstawie obustronnego porozumienia. Ilustruje to przykład studenta, który podpisał umowę z WRN na podstawie zapotrzebowania Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarki. Odpowiadało to jego kierunkowi studiów i pracy magisterskiej. Z chwilą jednak, gdy zgłosił się do pracy skierowano go do komórki księgowości jednego z podległych zakładów. Zdarzają się jednak i wiele bardziej drastyczne decyzje. Tego obawiają się studenci-stypendyści. Swego stanowiska natomiast bronią fundatorzy, którzy nie prowadząc planowej polityki kadrowej najczęściej w momencie zgłoszenia się absolwenta nie posiadającego innych etatów w danym dziale. To jednak jest stan rzeczy niewłaściwy.

Byłoby jeszcze wiele innych spraw, które poruszą zapewne inni dyskutanci.

Ten podział służb ekonomicznych rzuca w sposób decydujący na zadania i rolę ekonomistów, gdyż nie każdy pracownik służby ekonomicznej musi być ekonomistą.

Zadaniem ekonomisty jest opracowywanie i stosowanie naukowych metod racjonalnego gospodarowania, a więc wykorzystania istniejących środków i zasobów w sposób jak najbardziej efektywny. W tych warunkach ekonomista jest pracownikiem koncepcyjnym, który musi posiadać pełną znajomość metod dokonywania wyboru stojących mu do dyspozycji alternatyw rozwiązania optymalnego. Ekonomistą z tego właśnie powodu, może być więc tylko człowiek, posiadający ekonomiczne studia wyższe, gdyż tylko tego rodzaju pracownik spróba określić

6. Kończone wydaje się ustalenie właściwych proporcji w placach pracowników służb ekonomicznych. Naszym zdaniem w przedsiębiorstwach średnia płaca personelu inżynieryjno-technicznego winna być nieznacznie wyższa od średniej płacy personelu ekonomicznego. Na szczeblu zjednoczenia średnia płaca personelu ekonomicznego winna być równa średniej płacy personelu technicznego a w władzach centralnych, średnia płaca personelu ekonomicznego winna być nawet wyższa od średniej płacy personelu in-

Czy jednak możliwe jest dalsze obniżanie kosztów budownictwa mieszkaniowego bez obniżania i tak skromnego standardu wyposażenia? Tej sprawie poświęcona była w ubiegłym tygodniu narada zorganizowana przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej z udziałem zainteresowanych resortów, inwestorów i

— na terenach nieuzbrojonych postuluje się większe skupienie obiektów mieszkalnych kosztem ograniczenia wielkości działek; może to przynieść zmniejszenie nakładów na drogi dojazdowe sieci wodociągowej.

Badania przeprowadzone przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej wykazały możliwość osiągnięcia do końca 5 latki dalszej obniżki kosztów budowy mieszkań w rozmiarach równych potężnieniu dokonанemu w ostatnich trzech latach. Na marginesie tej narady warzyło zauważyć, że problematyka jest równie aktualna w innych rodzajach budownictwa (budowa budynków administracyjnych, socjalno-kulturalnych, a nawet w budownictwie przemysłowym).

P-25

BIURO projektów jest nietypowym przedsiębiorstwem. Jest to jednak przedsiębiorstwo w pełnym ekonomicznym tego słowa znaczeniu. Asortymentem ogólnym są tutaj projekty. Środkami obrotowymi — papier, ołówki, przybory kreślarskie. Środków trwałych na ogół nie ma. Środkami nieutrwalnymi — deski projektowe. Siłą roboczą — projektanci.

Nietypowość tego przedsiębiorstwa polega głównie na charakterze wykonywanych usług. Te szczególnego rodzaju „środki produkcji”, zamawiane i nabywane przez inwestora (przedsiębiorstwa przemysłowe, zjednoczenia, ministerstwa) służą jako podstawa wykonywania inwestycji. Pojawia się wówczas następny partner — wykonawca inwestycji. Podobnie jak biuro projektów — jest również zleceniobiorcą inwestora.

System finansowania i bodźce zainteresowania materialnego w biurach projektów — to zjawiska inne niż w przemyśle. Od 1954 r. występuje tutaj pewna ewolucja. W systemie finansowania polegała ona początkowo na odejściu od zaliczkowo-zleceniowego pokrywania kosztów na rzecz finansowania zakończonych faz prac, a później na powiększeniu środków własnych biur projektów. Po roku 1956 następuje wzmocnienie kontroli bankowej biur projektów. Zródłem finansowania zakończonych faz prac, zgodnie z protokołami stwierdzonym zaawansowaniem robót staje się kredyt bankowy. Pokrycie kosztów projektu prac inwestora następuje dopiero po zakończeniu prac projektowych.

Oddajmy ułkon w stronę praktyki. Dużo się poprawiło w stosunku do stanu sprzed paru lat. Do pospolitych przypadków należało jeszcze niedawno zaczynanie prac wykonawczych na podstawie projektów wstępnych. Dziś zaczyna się prace wykonawcze dysponując już dokumentacją opracowaną w 30, 50, a nawet 80 procentach. Jest to na pewno postęp. Nie możemy jednak ciągle posługiwać się miarą przeszłości. Musimy dążyć do stanu, który być powinien. A do tego stanu wciąż jeszcze daleko. Wciąż jeszcze występują znaczne braki w dokumentacji, mimo że produkujemy nieprawdopodobnie duże ilości „formatek”. Zbyt dużo „formatów” idzie do kosza i do archiwów. Zbyt często okazują się one nie dość dobre, nie dość oszczędne i niedostatecznie dopracowane.

Wielowariantowości projektowania na ogół się nie stosuje. Jeśli nawet opracowania takie się zdarzają, to pozbawione są one porównawczej analizy ekonomicznej efektywności poszczególnych wariantów. Ogromne tomy opracowanej ale bezużytecznej dokumentacji często nie zawierają nawet załączników z prowizorycznymi kosztorysami. Mało jest w biurach projektów ekonomistów i jeszcze mniej samodzielnego ekonomicznego myślenia. System zarządzania nie stwarza zapotrzebowania na myśl ekonomiczną... ale nie wyprzedzamy wniosków.

FIKSCJE MAKSYMALIZACJI WARTOŚCI

Podstawą obliczania plac i premii jest w biurach projektów wartość przerobu. Skutki są nie mniej niebezpieczne niż w przemyśle, ale nieco inne, gdyż koszty materiałowe wykonania projektu są minimalne i na ogół wyrównane. Podobnie jak w przemyśle, ceny nie odpowiadają ściśle pracochłonności i niedostatecznie preferują projekty oszczędne i dobre pod względem jakościowym. Cenniki, mimo znacznego rozbudowania, nie są w stanie przewidzieć wszystkich możliwych sytuacji. Zawsze więc można równać w górę, lub w dół. W praktyce przeważa równanie w górę. Stopień ryzyka przy tym równaniu w górę bywa, oczywiście, różny. Do popularnych metod należy produkowanie pseudoprototypów projektów. Prototypy są wyceniane wyżej, a można przecież udawać, że się nie wie, co to jest prawdziwy prototyp.

Wygospodarowany fundusz plac stanowi źródło pokrycia zarówno plac zasadniczych, jak i premii. Premie nie mogą przekraczać 90% plac zasadniczych. Nietrudno się domyśleć, że biuro projektów robi wszystko, aby wartość przerobu zawsze zapewniała maksimum premii. Takim podstawowym środkiem „regulowania” w górę wartości przerobu jest dla biura projektów, obok wyceny, przyjęty system finansowania przez bank na podstawie protokołowego stwierdzenia stopnia zaawansowania prac projektowych (zakończonych faz prac). Biura projektów tak organizują pracę, by suma zakończonych faz prac pod koniec każdego kwartału uprawniała do osiągnięcia maksymalnej tzn. 90%-wej premii. Często skłania to do rozszerzenia frontu prac, gdyż łatwiej zapewnić sobie środki finansowe przez sporządzenie odpowiedniej ilości nowych projektów wstępnych, aniżeli przez zakończenie prac już rozpoczętych i zaawansowanych.

Jednocześnie, wielokrotne zmiany koncepcji i założeń inwestycji, dokonywane przez inwestora, mogą oburzać projektanta ze względów moralnych. Materialnie, tzn. finansowo wcale go to nie boli; odwrotnie — ma zapewniony większy przerob. Można by wymienić dziesiątki przykładów, kiedy biura projektów wykonywały kompletne dokumentację na różne warianty budowy tych samych obiektów: huty im. Bieruta przy założeniu budowy 5, 6 i 9 marcińców, jakiegoś budynku w Miastoprosie w Gliwicach o 2, 3, 9 i 6 kondygnacjach itp. Zło nie leży w ilości wariantów, lecz w fakcie, że dokumentacja jest w tych wszystkich przypadkach wykonywana nie pod kątem porównywania efektywności poszczególnych kosztorysów. Do tego celu wystar-

czyłoby przecież ustalenie pewnych wielkości, w sposób szacunkowy. Ale biura projektów dokumentację opracowują dla wszystkich wariantów tak, jakby miała ona stanowić podstawę prac wykonawczych.

Najpowszechniej występujący i najbardziej ogólny skutek zainteresowania w windowaniu wartości przerobu, to monopolizowanie w biurach projektów wszystkich prac projektowych, aż do najdrobniejszych szczegółów. Nie ma żadnych

rom projektów swobodnie. Wybrał jeden z trzech systemów plac: zaliczkowo, premiiowy, czasowo-premiiowy i plac stałych. Ale nie jest kwestią przypadku, że przeważająca większość spółdzielni projektowych wybrała system zaliczkowo premiiowy, zaś prawie wszystkie państwowe biura projektów system czasowo-premiiowy (omawiany w artykule). Plac stały nie cieszą się popularnością. Trudno skłonić biura projektowe do swobodnego wyboru systemu plac, który wprawdzie jest

wszystkim konsekwencją tego, że są one podporządkowane zjednoczeniom i ministerstwu przemysłowemu — jednostkom, które liczą się tylko ze swoimi potrzebami, a nie liczą się z możliwościami biur projektów, które chciałyby stanowić organizację samodzielną, podporządkowaną wyodrębnionemu urzędowi centralnemu (np. niektóre technologiczne biura projektów, chciałyby podlegać Komitetowi do Spraw Techniki).

Jest w tym dążeniu dużo dobrych intencji i chęć przeciwstawienia się nierealnym żądaniom przemysłu, ale jest też trochę wygodnictwa, dążenia do zrzucenia z siebie wadliwej kontroli ze strony wymagających i w związku z tym przykrych kontrahentów.

Rozwiązanie nie może polegać wyłącznie na zmianach organizacyjnych. Zmiany organizacyjne nie wyeliminują zainteresowania inwestorów i wykonawców w zrzuceniu z siebie wszelkich zadań w zakresie projektowania. Z drugiej strony samo tylko organizacyjne wyodrębnienie biur projektów, jako jednostek niezależnych od przemysłu, może doprowadzić do wzrostu sytuacji konfliktowych i powiększenia niepotrzebnej biurokracji.

Biuro projektów powinno być zainteresowane w maksymalizacji przerobu rzeczowego przy danej wartości i w minimalizacji wartości przy danym przerobie. Wyrażnie musimy sobie uświadomić, że wartość przerobu, to w gruncie rzeczy koszt przerobu — nie możemy stwarzać bodźców do jego powiększania. Jest to tylko teza ogólna. Zastosowanie tej tezy wymaga wykształcenia nowych szczegółowych metod, technik i instrumentów obliczania przerobu, funduszu plac i premii. Jest to na pewno zadanie niełatwe.

Pewne doświadczenia w tym kierunku zostały przeprowadzone w „Prozamecie”. Jest to biuro projektów, jedne w swoim rodzaju. Użytkowało ono pełną samodzielność i jako dostawca projektów gotowych obiektów przemysłowych pertraktuje z inwestorami jak równy z równym. Otóż w „Prozamecie” odstąpiono od zasady powiększania wartości przerobu (stanowiącej podstawę obliczania funduszu plac) o wartość protokołowo stwierdzonego zaawansowania prac (zakończonych faz prac). W rezultacie wyeliminowano możliwość sztucznego powiększania wartości przerobu, przy pomocy manipulacji współczynnikami zaawansowania robót. Osiągnięto dzięki temu ściślejszą współzależność między wynikami rzeczowymi i finansowymi.

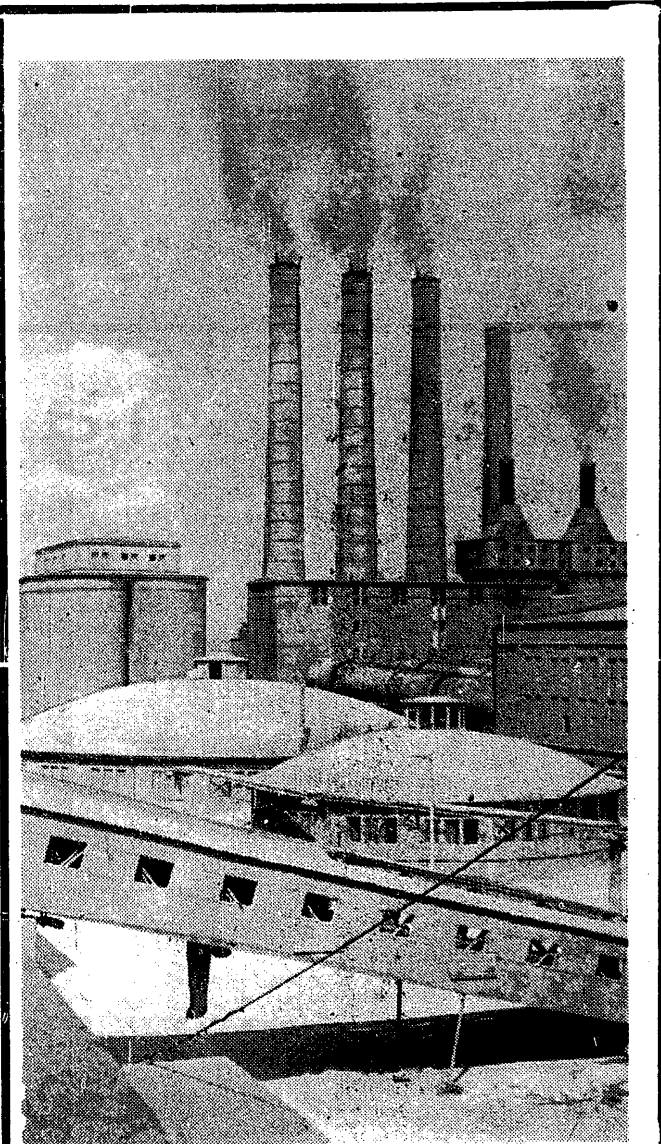
Jest to na pewno krok w pożądanym kierunku. Należy wspomnieć doświadczenie rozszerzyć na inne biura projektów. Jednocześnie trzeba się zastanowić nad dalszymi krokami. Warto powrócić do tradycji eksperymentalnych biur projektowych, w których można byłoby prowadzić doświadczenia w tym kierunku.

*

Ważną rzeczą jest również koordynacja bodźców ekonomicznych u inwestora, wykonawcy i projektanta. Tematu tego nie można pominąć, mimo że pozornie wykracza on poza ramy zakresu tytułem artykułu. Bez zmiany w zasadach wynagrodzenia niektórych pracow-

ROZWIĄZANIE NA DALSZĄ METĘ

Pracownicy biur projektowych (np. biur technologicznych Biprohu, Biprostalu, Prosynchemu) wiele uwagi przywiązują do zmian organizacyjnych. Przeciwnie biura projektowych jest, ich zdaniem, przede



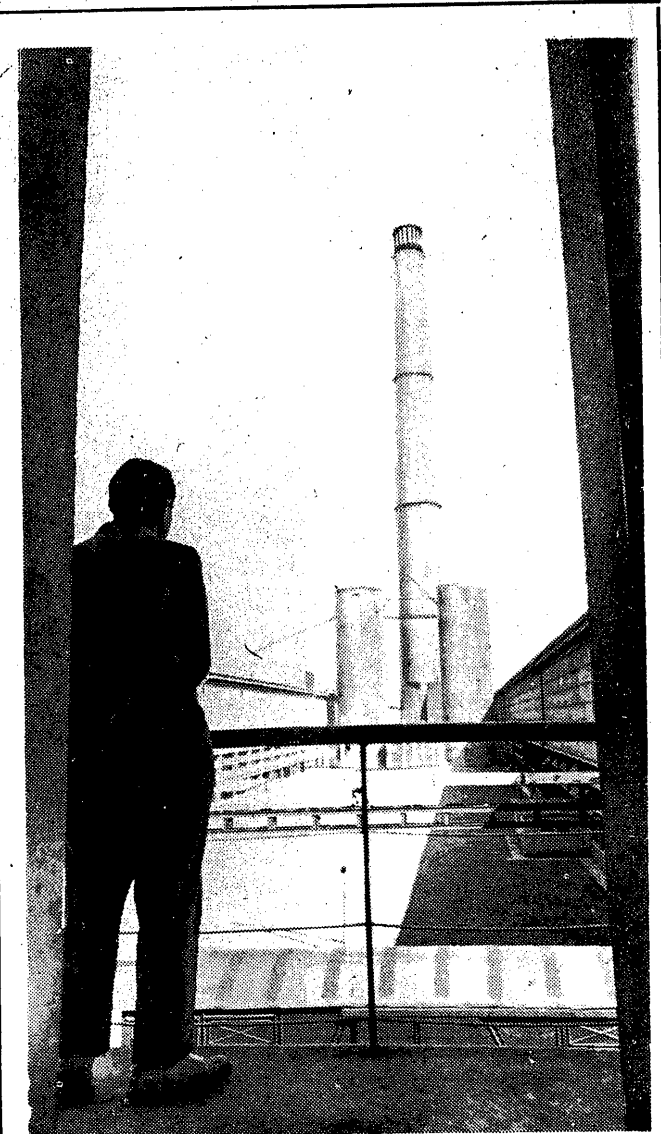
Cementownia „Rejowiec”

ników inwestora i wykonawcy inwestycji — trudno w ogóle mówić o racjonalnym podziale funkcji projektowania. Projektanci zatrudnieni przez inwestora, a jeszcze bardziej przez wykonawcę, opłacani są nieproporcjonalnie niż niż w biurach projektów. Rezultat — brak kadr fachowych.

Wreszcie istnieje niebezpieczeństwo, że poprawki do projektów zgłaszane przez wykonawcę mogą prowadzić do powiększenia wartości inwestycji. Wykonawca obecnie jest zainteresowany w jak najbar-

ziej materiałochłonnym przerobie. Im droższe surowce — tym większy jest jego fundusz plac.

Są to wszystko sprawy domagające się zmian kompleksowych. Wiele z nich wymaga decyzji na najwyższym szczeblu. Nie-wszystko jest przy tym oczywiste. Szereg też wymaga dyskusji. Są tutaj potrzebne bezpośrednie wypowiedzi zainteresowanych projektantów, inwestorów i wykonawców. Dopiero szeroka wymiana poglądów może doprowadzić do wystarczająco precyzyjnych i obiektywnych tez i postulatów.



Huta aluminium w Skawinie

DLA POTRZEB TECHNIKI

W dniach 25 i 26 czerwca Komitet do Spraw Techniki zorganizował sympozjum naukowe na temat zastosowania maszyn matematycznych dla potrzeb projektowania technicznego w przemyśle.

Wzrastająca rola metod matematycznych w rozwiązywaniu problemów naukowych, ekonomicznych czy administracyjnych jest powszechnie znana. Coraz szerzej stosowane metody matematyczne (metoda przepływów międzygałęziowych, programowanie liniowe, programowanie konstrukcji technicznych, technologii, organizacji pracy itp.) wymagają stworzenia odpowiedniego zaplecza dla obliczeń. Temu celowi służą maszyny matematyczne. Wspomniane sympozjum wykazało szereg możliwości zastosowania tych maszyn dla potrzeb techniki.

Zabierając głos w dyskusji prof. Warmus, kierownik Centrum Obliczeniowego PAN, mówił o możliwościach wykorzystania Centrum do obliczeń projektowych i szkolenia dla technologicznych biur projektowych. Centrum Obliczeniowe PAN jest placówką naukową specjalizującą się w rozwiązywaniu trudnych problemów obliczeniowych wymagających wysoko wykwalifikowanej kadry. Nie jest natomiast zadaniem Centrum wykonywanie masowych a typowych obliczeń. Centrum ma stać się wzorcowym ośrodkiem obliczeniowym, szkoleniem specjalistów dla innych ośrodków, służącym radą i pomocą innym instytucjom w zakresie trudnych problemów obliczeniowych, prowadzącym centralny dział informacji i dokumentacji naukowej w zakresie eksploatacji maszyn matematycznych.

Do czasu powstania odpowiednich ośrodków obliczeniowych w innych placówkach, Centrum oddaje swoje możliwości obliczeniowe na usługi tych placówek, a przede wszystkim w myśl umowy pomiędzy prezydium PAN i Pełnomocnikiem Rządu do Spraw Wykorzystania Energii Jądrowej, 60% pracy obliczeniowej Centrum jest zarezerwowane dla Instytutu Badań Jądrowych i Instytutu Fizyki Jądrowej.

Do chwili obecnej przeliczono, na zainstalowanej rok temu w Centrum Obliczeniowym maszynie Ural-2, dwadzieścia kilka większych problemów usługowych, nie licząc kilkudziesięciu programów opracowanych dla standardowej biblioteki podprogramów. Poza tym Centrum prowadzi równoległą działalność w pięciu kierunkach: naukowym, obliczeniowo — usługowym, szkoleniowym, informacyjnym i technicznym.

Automatyzowaniem prac projektowych w dziedzinie przemysłu elektrotechnicznego (i nie tylko) zajmuje się Zakład Techniki Numerycznej przy Instytucie Elektrotechniki w Międzyzlesiu. Co było przyczyną powołania do życia tej komórki naukowej? Podstawowe wyroby przemysłu elektrotechnicznego — maszyny wirujące i transformatory projektowane w setkach typów-wymiarów rocznie i produkowane w olbrzymiej ilości egzemplarzy (setki tysięcy rocznie) stwarzają z natury rzeczy poważne w skali krajowej zagadnienie projektowe, w którym każde nawet o ułamek procentu ulepszone rozwiązanie konstrukcyjne silnika czy transformatora mnoży się wielokrotnie, dając poważne oszczędności energii elektrycznej i deficytowych materiałów. Wprowadzenie coraz wydajniejszych materiałów (izolacyjnych i czynnych), rozwój zasad konstrukcyjnych praktycznie prowadzi do przeprojektowywania co kilka lat silników i transformatorów, gdyż w stosunku do aktualnego stanu zaprojektowane kilka lat temu mają o kilka do kilkunastu procent gorsze parametry.

Odstęp czasowy między dokonującymi się wynalazkami, ulepszającymi parametry pracy danej konstrukcji, a odstępem czasowym niezbędnym dla biur projektowych dla uwzględnienia nowych elementów, kształtuje się niekorzystnie dla konstruktorów przy starej metodzie pracy. Jedynym wyjściem z sytuacji jest pomoc maszyn matematycznych potrafiących czas projektowania skrócić o tyle, aby w momencie rozpoczęcia pracy nad nową konstrukcją każda informacja (w tym przypadku każde odkrycie udoskonalenia technologicznego i technicznego) mogła być wzięta pod uwagę i natychmiast wprowadzona, o ile jest korzystna w projekcie nowej konstrukcji.

Jest to nieodwracalna tendencja rozwoju, z której im szybciej zdamy sobie sprawę, tym lepiej, taniej i oszczędniej będziemy projektować i realizować.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że pomimo wzrostu zainteresowania tematem zastosowania maszyn matematycznych dla potrzeb przemysłowych, rozwój tego kierunku działalności nie jest tak intensywny jak wynika z potrzeb życia ekonomicznego, co znalazło wyraz w wielu wypowiedziach w dyskusji zamkniętej sympozjum.

T. Z.



o dzieciach i dla dzieci o dzieciach i

klientów sklepów konfekcyjnych, są bardzo źle zaspokajane. Nabywcie gotowej, a przy tym dobrej konfekcji jest problemem dla rodziców dzieci. W różnym wieku. Matki, które przed kilku laty daremnie poszukiwały w handlu uspołecznionym koszulek i kaftaników dla niemowląt, dziś zmuszone są do odbywania uciążliwych wędrówek za letnią sukienką, spódniczką, kurtką, bluzeczką. Kłopoty te nie zmniejszają się w momencie ukończenia przez dziecko 7 lat. Szkoła coraz rygorystyczniej domaga się od rodziców ubierania uczniów w granatowe płaszczyki i paltka. O estetyczne ich wzory trudno w handlu.

że aktywa tego przemysłu zajęłyby o wiele więcej miejsca. Sprawa w tym, że przemysł kluczowy nie ma możliwości zwiększenia produkcji. O uzupełnieniu luk w zaopatrzeniu spowodowanych dodatkowo eksportem nie ma co i marzyć. Na dzień dzisiejszy sytuacja wygląda tak, że na jeden płaszczyk z tkaniny „Texas” lub „Orlica” dostarczanych przez przemysł kluczowy na rynek przypada co najmniej 40 reflektantów. W miarę rozwoju eksportu dysproporcja ta może się jeszcze pogłębić. Przemysł kluczowy może zwiększyć produkcję odzieży dziecięcej, ale tylko kosztem zmniejszenia dostaw innych asortymentów konfekcyjnych.

Ministerstwo Przemysłu Lekkiego podjęło, dla wykonania zaleceń państwa o rozwoju tej gałęzi produkcji, decyzje bez precedensu w naszej gospodarce. Mianowicie, uruchomiło w podległych sobie kluczowych zakładach odzieżowych bodźce sprzyjające zwiększeniu udziału pracochłonności w wyrobie. Rozwiązanie tym bardziej interesujące, że przemysł odzieżowy jest dotowany. Do tej porażki lepszej i bardziej urozmaiconej produkcji państwo dopłaca. Zagadką to osobliwa, ale nie o jej wyjaśnienie w tej chwili idzie. Ważne jest to, że przedsiębiorstwa ZPO mają zapewniony zwrot kosztów konfekcjonowania, niezależnie od rodzaju i ceny surowca (tkani-

A DZIECIĘ ODZIAĆ TRZEBA

BARBARA WISNIEWSKA

Popyt na konfekcję dziecięcą rośnie o wiele szybciej niż jej produkcja. Obecne trudności nie zmniejszą się w następnych latach. Dlatego, sądzę, trzeba być na alarm. Idzie przecież o poważną stawkę.

Konfekcja dziecięca dostarczana przez duże zakłady, dysponujące własnymi komórkami wzornictwa, może być nie tylko wysoce estetyczna. Inną, ważną jej zaletą jest przystępna cena. Pod tym względem przemysł kluczowy jest rzeczywiście bezkonkurencyjny. Nasze dzieci mogą więc być ubierane naprawdę ładnie i estetycznie, niezależnie od wysokości dochodów rodziców. Wymownym tego przykładem jest rozpozyszczenie ostatnio w różnych środowiskach określonego wzoru ubierań dla dzieci. M.in. w garderobie dziecięcej miejsce drogiego, welnianego płaszczyka noszonego latem zajęły zgrabne, miłe i tanie kurteczki — wygodne i praktyczne, przystosowane do zmiennej pogody, nie krepujące dziecku ruchów. Wzory okryć dziecięcych przeniesione z ubiorów sportowych, lansowane są przez „wielkich krawców” z dużym powodzeniem. Przyjęły się w najbardziej nawet tradycyjnych środowiskach wiejskich. Zasluga to bezsporna przemysłu kluczowego.

Niemniej sporządzenie listy z pretenzjami pod adresem przemysłu kluczowego nie nasłuszczałoby trudności. Na jej czele znalazłaby się usterki w konstrukcji odzieży dziecięcej i wykończeniu, także dość częste przypadki wykorzystywania tkanin nieodpowiednich do tej specyficznej produkcji. Pewne jednak,

co wypada czynić? W dostawach konfekcji dziecięcej na rynek przemysł kluczowy partycypuje w ok. 80 proc. Tak znaczny udział nie jest uzasadniony potencjałem produkcyjnym fabryk Zjednoczenia Przemysłu Odzieżowego. Blisko połowę krajowej produkcji konfekcji kupia przemysł drobny, głównie zaś spółdzielczy. Producent ci dotychczas bronili się wszelkimi dostępnymi środkami przed konkacją dziecięcą. Niestety, skutecznie. A to dlatego, że jakkolwiek zagadnienie produkcji konfekcji dziecięcej uznane zostało za ogólnokrajowy problem i z tego tytułu zajmowano się nim na najwyższych szczeblach naszej administracji gospodarczej, proponowane rozwiązania miały jednak charakter polowiczny w odniesieniu do drobnej wytwórczości.

„Reguły gry” przyjęte w kluczowym przemyśle odzieżowym uznano za zbyt śmiałe dla drobnej wytwórczości. Pewne prerogatywy stymulujące rozwój konfekcji dziecięcej u drugiego głównego dostawcy rynkowego — w spółdzielczości nie zdążyły egzystować. Antybodźce okazały się silniejsze. Obowiązujący tam „sztywny cennik” sprzyjał wprowadzaniu do produkcji najmniej pracochłonnych asortymentów, a jednocześnie konfekcjonowaniu drogich gatunków tkanin. Dlatego CZSP dostarczając w roku ub. na rynek ponad 50 proc. okryć męskich, zapewniło zaledwie 6 proc. ubiorów dziecięcych bawełnianych. Proporcje te zmieniają się wcale poważnie przy tym samym asortymencie tyle, że wykonanym z tkanin welnianych. I tak CZSP dostarczył 18,4 proc. ubiorów dziecięcych welnianych, ale fartuchów szkolnych produkowanych z takich materiałów już tylko 13 proc.

Zasady ustalania cen konfekcji „zdały” tak dobrze egzamin w drobnej wytwórczości, że mimo licznej opozycji zostały zmienione w pierwszej połowie maja br. Aktualnie obowiązujący system wyceny konfekcji w przemyśle drobnym zbliżony

oraz umiarkowany zysk, rosnący wraz z pracochłonnością. Tym samym nie odczuwają, w przeciwnieństwie do innych branż, ujemnych skutków rozwoju produkcji „planowo-deficytowej”. Zasady obowiązujące w kluczowym przemyśle odzieżowym są swoistym curiozum w naszej gospodarce. Sprzyjają wykorzystywaniu przez producentów najtańszych surowców! Co więcej — fabrykom odzieżowym opłaca się lansowanie pomysłowych wzorów, także i wówczas, gdy wymagają znacznego nakładu pracy.

„Zdały” tak dobrze egzamin w drobnej wytwórczości, że mimo licznej opozycji zostały zmienione w pierwszej połowie maja br. Aktualnie obowiązujący system wyceny konfekcji w przemyśle drobnym zbliżony

— **P**roszę państwa, zwracam uwagę na długość modeli. Nareszcie... krótkie spódniczki!

Ta zapowiedź konferansjera wywołała hura-ganowy śmiech dziennikarzy, zaproszonych na wiosenny pokaz mody — dziecięcej, zorganizowany przez Radę Wzornictwa Przemysłowego. Przemila modelka prezentowała bowiem spódniczkę na pewno krótką. Według kanonów przyjętych w modzie dziecięcej nieco jednak za długą.

Konferansjer nie przesadził wiele, reklamując długość tej spódniczki jako nowość. Siegała bądź co bądź — co widać na zdjęciu — przed kolana. A nasi „wielcy krawcy” z uporem odmawiają dzieciarni prawa do odsłaniania nóg powyżej kolan. Milusińskim, od niedawna cieszącym się umiejętnością chodzenia, i przedszkolakom dostarczają ubranka nieco krótsze. Wobec działaw szkolnej są już bezwzględni — zezwalają na noszenie ubranek tylko za kolana. Matki lamentują i nagminnie skracają ubranka dziecięce.

Niżej podpisana własnoręcznie skróciła pewnej pierwszoklasistce spódniczkę do mundurka szkolnego o 10 centymetrów (słownie: dziesięć). Mimo to inne mamy zgodnie

uznały, że spódniczka nadal sprawia wrażenie sztywnej na wyrost.

Myliłby się ktoś sądząc, że anachronicznie długie spódnice i spodenki są przejawem rozrzutności producentów. O, nie. W rachunku wszystko się zgadza. Jeśli bowiem przy szyciu jednej części garderoby szafowano tkaninę, zaoszczędzono jej przy innej części. (Dlatego bluzka od mundurka szkolnego bez żadnych przeróbek wyglądała na odziedziczoną po młodziej siostrze!). Z tym, że spódnice od mundurków szkolnych są, wiadomo, plisowane. O ich zakładaniu nie może być więc mowy. Aby je skrócić, trzeba najpierw wypruć pasek i ściąć zbędny materiał. Zabieg ten można nazwać czystym marnotrawstwem, wcale jednak nie jest prosty. Zmusza wiele matek do oddawania mundurków szkolnych w ręce doświadczonej krawcowej. Matki nie protestują przeciwko dodatkowym kosztom. Rade są, że w ogóle „dostały” przyodziewek szkolny dla swoich pociech.

Kupno mundurków i tandetnych fartuchów szkolnych jest nie lada wyczynem. Podziwianym przez znajomych, którym nie dopisało szczęście (lub zawiadły znajomości) w handlu uspołecznionym. W praktyce oznacza to konieczność ubierania

dziecka w strój szkolny kilkakrotnie wyższym kosztem. Każdego bowiem roku, we wrześniu, w miarę opróżniania magazynów handlowych rosną, dosłownie z dnia na dzień, ceny w nielicznych zresztą sklepach prywatnych, zajmujących się sprzedażą ubranek szkolnych. Rodzice wyrzekają, zawzięcie się targują, ale przecież płacą. Nie chcą, by dzieciak w pierwszych dniach nowego roku szkolnego popadł w kółkę z obowiązującymi w szkołach przepisami. Szkoła domaga się ubierania dzieci w przepisany strój, pozostawiając troskę o jego zdobycie inwencji rodziców.

Dostarczenie na rynek potrzebnej ilości ubranek szkolnych przekracza, jak wykazują doświadczenia lat poprzednich, możliwości naszych producentów. A idzie — powiedzmy wyraźnie — o dostarczenie w istocie dwóch wzorów ubranek (dla dziewcząt i dla chłopców) w różnych rozmiarach. Produkcja najłatwiejsza pod słońcem i jakby nie było „powielana” być może w milionowych seriach.

Kłopoty „mundurkowe” stają się zrozumiałe dopiero na tle ogólnego niedostatku konfekcji dziecięcej w kraju. Sprawa ta, od wielu lat dyskutowana, nie może jakoś znaleźć właściwego rozwiązania. Potrzeby dzieci, najbardziej wdzięcznych

Osiem nastolatki na start

DOKONCZENIE ZE STR. I

Co zrobiliśmy w zakresie pomocy w warunkach życia dla studiujących młodych ludzi? Zbudowaliśmy 238 domów akademickich, w których zamieszkuje 56 tys. studentów. Czyli mówiąc innymi słowami, co trzeci student ma zapewnione przez państwo warunki mieszkaniowe. Również imponująco przedstawia się liczba stypendiów fundowanych bądź przez państwo, bądź też przez zakłady pracy: 58,5 tysiąca!

Podane powyżej liczby stanowią wysiłki naszej siedemnastoletniej pracy, są owym pasem startowym, z którego wyruszą w tym roku nasi pierwsi studenci, dla których ostatnia wojna jest znana jedynie z opowiadań i literatury. Trudno dzisiaj — w erze lotów kosmicznych — powiedzieć, dokąd ich ten pas startowy doprowadzi. Z jednej strony jest to uwarunkowane ich pilnością sumienia i pracą w okresie studiów, z drugiej zaś ich przyszłość zależy w decydującej mierze od postępów nauki. Ten drugi czynnik w ołbrzymim stopniu przesądzi sprawę, gdzie i nad czym będą pra-

cować przyszli inżynierowie, ekonomiści, lekarze itd. A czy już teraz można wytyczyć perspektywy naszym 18-latkom, jakie im stworzy rozwój poszczególnych nauk?

Oddajmy tutaj głos niektórym naszym wybitnym profesorom, reprezentującym pewne dziedziny wiedzy.

Prof. OSKAR LANGE mówi o przyszłości cybernetyki: „Cybernetyka stanowi naukową podstawę automatyzacji procesów produkcji. Automatyzacja postępuje szybko naprzód w przemyśle, w transporcie i łączności, zaczyna nawet sięgać do rolnictwa. Automatyczne urządzenia samostwierdzające i rachunkowe przetrwały kosmicznej. Automatycznie operujące elektronowe maszyny matematyczne umożliwiają rozwiązywanie zadań, które dawniej przekraczały możliwości człowieka. Mechanizacja wraz z automatyzacją wkracza dzisiaj w dziedzinę przeróbki materiałów statystycznego, sprawozdawczego i rachunkowości gospodarczej, w zarządzanie produkcją, obrotem i finansami. Dostęga ona nawet dziedziny takiej, jak diagnostyka lekarska, rozszyfrowywanie tekstów (przypominam o rozszyfrowaniu pisma Mayów przy pomocy maszyny elektronowej) oraz przekładów z jednego języka na drugi. Ostatnio mowa jest o skonstruowaniu maszyny służącej do porządko-

wania klasyfikacji i wnioskowania prawniczego.

Na specjalną uwagę zasługują studia w dziedzinie, którą często określa się mianem ogólnej nauki o organizacji. W nauce tej stosuje się aparat myślowy cybernetyki i prakseologii do materiału dostarczonego przez nauki ekonomiczne i socjologiczne. Zastosowanie to ma na celu uzyskanie sposobów sprawnego kierowania rozwojem procesów społecznych. Zastosowanie do zagadnień planowania i zarządzania gospodarką narodową, organizacją pracy w produkcji i dystrybucji (tzw. cybernetyka ekonomiczna), administracji państwowej i społecznej i do wielu innych dziedzin samo się narzuca.”

Prof. JERZY HRYNIEWIECKI mówi o przyszłości architektury i urbanistyki: „Architektura i urbanistyka są umiejętnościami, które najlepszym zaspokojeniu potrzeb ludzkich z wykorzystaniem wszelkich możliwości technicznych i ekonomicznych. Jednak myśląc o jak naj-większych masach ludzkich w swym rozwoju, jest dziedziną opóźnioną tak jak współczesne środki miejskiego transportu masowego w stosunku do rakiet kosmicznych.

Jednak architektura tworzy swe dzieła na przyszłość, określoną lub nie w czasie i dlatego będąc „u-powszechnieniem” techniki, musi

być zarazem jej prekursorem. Musi ludzi wychowywać w ramach nowych „przyszłych” środowisk i w pięknie budowlanego życia.

Technik współczesny to nie tylko realizator w ramach ograniczeń ekonomicznych dnia dzisiejszego, ale przede wszystkim ten, co zmieni może proporcje zagadnień ekonomicznych. Jeśli spojrzymy w przyszłość, zobaczymy, że nie ma na świecie materiałów i drogich i tanich, lecz są materiały powszechnie stosowane i materiały deficytowe. Ze materiały, które były na wagę złota, z chwilą powszechnego użycia spadają gwałtownie w cenę. I dlatego nie ograniczanie materiałów, lecz ich upowszechnienie jest obowiązkiem architektów. W rękach architektów i techników leży ekonomiczność masowego zaspokojenia potrzeb ludzkich. W wielkiej swobodzie i inwencji technicznej leży jedyna możliwość zaspokojenia potrzeb i stworzenie sprawiedliwych warunków życia ludzkiego.”

Prof. JERZY KURATOWSKI mówi o przyszłości nauk matematycznych: „Zapotrzebowanie wywołane w matematyce rozwój nowych metod, jak metody numeryczne, czasem wręcz powstanie nowych dyscyplin. Rozmaitość zastosowań jest obecnie niezwykle bogata: dotyczą one nie tylko fizyki i techniki, ale i biologii, medycyny, ekonomii, w ogóle

prawie wszystkich dziedzin nauki, nawet lingwistyki i poetyki... Niedawno miałem w ręku książkę jednego z najwybitniejszych specjalistów od metod biometrii, który pisał, iż tak jak dawniej matematyka szukała natchnienia w fizyce, tak może przyjdzie czas, że w biologii będzie szukała natchnienia. Jest to wysoce prawdopodobne. Gdy mowa o tendencjach rozwojowych matematyki, sądzę, że warto zwrócić specjalną uwagę na ową wzajemną powiązanie, implikujące ściślejszą, prawdziwie kompleksową współpracę w zakresie różnych nauk, wśród których matematyce przypadnie szczególnie ważna rola. Rzecz jasna, że matematyk, współpracujący z przedstawicielem innej dyscypliny, znać będzie musiał jego problematykę i podobnie — współpracując z matematyką wymagać będzie pewnego z nią obznajmienia.”

Prof. WIKTOR KEMULA mówi o przyszłości chemii: „Chemia w przeciągu ostatnich lat poczyniła niezwykle szybki krok naprzód. Szczególnie szybki rozwój widuć w dziale bardzo czystych substancji — pracowano i pracuje się obecnie nad możliwościami o-otrzymywania tych substancji (poprzez umiejętność znalezienia zanieczyszczeń, poznanie ich właściwości, a także otrzymywanie bardzo czystych pierwiastków metalicznych i niemetalicznych. W praktyce pozwoliło to na bu-

dowanie specjalnych dyszy ogniodopornych do samolotów odrzutowych, pozwoliło na budowę sputników, których powłoka zewnętrzna musi być przecież przygotowana na działanie wysokich temperatur. Obserwujemy ogromne perspektywy dla zastosowania półprzewodników w elektronice i technice. To tylko jeden, niewielki wycinek. Poza tym ołbrzymi postęp możemy zaobserwować w rozwoju badań nad materiałami syntetycznymi — plastikami, które uwalniają właściwość do wszystkich dziedzin życia. Jestem pewien, że w niedalekiej już przyszłości, dzięki postępowi w tej dziedzinie, będziemy mogli budować wszystkie domy z plastików — od fundamentów, aż po dach. Następnie wielka przyszłość stoi przed syntezą antybiotyków — już obecnie niektóre z nich są znacznie lepsze od antybiotyków naturalnych. Rozwija się także bardzo poważny dział chemii zajmujący się pozyskaniem budowy środków farmaceutycznych. W wyniku tego rozwoju powstają zapewne nowe środki znieczulające i nasenne mające swe zastosowanie w medycynie, zastępujące stworzone u zwierząt preparaty do walki ze szkodnikami i chorobami itd., itd. Wyliczenie perspektyw rozwojowych stojących przed poszczególnymi działami chemii zajęłoby bardzo dużo miejsca. W jednym zdaniu mogę powiedzieć, że perspektywy stojące przed tą nauką nie zawsze dadzą się jasno sprecyzować. Wynika to z ołbrzymiego skoku jaki chemia uczyniła w ciągu ostatnich lat, którego konsekwencje — przynajmniej w tej chwili —

padkowych okoliczności, nie zmienia ani charakteru, tej należności, ani momentu jej powstania, w związku z czym nie może także wpłynąć na zmianę osoby zobowiązanej do uiszczenia przewoźnego, którą pozostaje nadawca.

Aczkolwiek — jak już wskazano wyżej — przewoźne winno być w zasadzie w całości pobrane przez kolej od nadawcy przed przyjęciem przesyłki do przewozu, to jednak, gdy kolej z tych czy innych względów tego nie uczyniła, nie ma przeszkód do żądania tej należności od nadawcy w terminie późniejszym. Wskazuje na to także powołany w zaskarżonych rewizjach orzeczeniach art. 114 DKP, który stanowi, że jeżeli kolej zastosowała niewłaściwe taryfy lub jeżeli zaszyły błędy w obliczeniu kosztów przewozu przesyłek, nadpłata lub niedobór podlegają wyrównaniu, przy czym do pokrycia niedoboru obowiązana jest osoba, która opłaciła należności wynikające z dokumentu przewozowego. Wbrew stanowisku rewizji, nieuzasadnione byłoby w niniejszym przypadku zważanie na pojęcie niedoboru ściśle do określenia użytych w art. 114 ust. 1 DKP, obojętne jest bowiem, czy błąd w obliczeniu przewoźnego był zwykłą przypadkową omyłką, czy też wynikał z niemożności ustalenia rzeczywistej wysokości przewoźnego. Istotna jest jedynie okoliczność, że kolej pobrała przewoźne w wysokości niższej niż należało.

Na bezzasadność dochodzenia od odbiorcy przesyłki części przewoźnego nie pobranej od nadawcy wskazuje również i to, iż postanowienia DKP, przewidujące przypadek niemożności ustalenia kosztów przewozu przy nadaniu przesyłki, łączą z nim ten tylko skutek, że od nadawców nie będących instytucjami państwowymi i jednostkami gospodarki społecznej, kolej może wówczas żądać pieniężnego zabezpieczenia należności (art. 86 ust. 1 p. 3 DKP i przepisy wykonawcze).

Wprawdzie w myśl art. 45 ust. 2 DKP „przyjęcie listu przewozowego zobowiązuje odbiorcę do zapłaty kolejki wszystkich należności wynikających z listu przewozowego”, jednakże w świetle całokształtu przepisów DKP, a w szczególności w świetle art. 42 rozgraniczającego wyrażenie należności, które zobowiązany jest pokryć nadawca, od należności obciążających odbiorcę, przepis art. 45 ust. 2 DKP należy rozumieć w ten sposób, że nie dotyczy on przewoźnego, które z mocy innych wyrażonych postanowień DKP obciąża nadawcę.

W tym stanie rzeczy zespół rewizyjny uznał, że GKA, oddalając żądania wniosków powodowej kolei, nie dopuściła się wbrew zarzutom rewizji naruszenia prawa. (...)“

1) DKP oznacza w skróceniu dekret z 24.XII.1952 r. o przewoźnym przesyłki i osób kolejami (Dz. U. Nr 4, poz. 7).

NOWE PRZEPISY i ZARZĄDZENIA

EWIDENCJA USŁUG PRZY PRZEROBIE SKÓR FUTERKOWYCH

Nawiązując do swego zarządzenia z dnia 25 maja 1962 r. w sprawie obrotu niektórymi skórami futerkowymi w stanie surowym (zob. „Życie Gospodarcze” z 24 czerwca), Minister Przemysłu Lekkiego wydał dalsze zarządzenie (z dnia 6 czerwca 1962 r.) w sprawie ewidencji usług w zakresie przerobu skór futerkowych (Monitor Polski Nr 50, poz. 243).

W myśl tego zarządzenia, zakłady wykonujące usługi dla jednostek innych niż przemysł państwowy bądź dla osób fizycznych obowiązane są prowadzić i przechowywać w ciągu 5 lat ewidencje wykonywanych usług w zakresie wyprawy i uszlachetniania skór futerkowych.

Ewidencja obejmuje m. in. imię, nazwisko, adres zleceniodawcy i nr jego dowodu osobistego, ilość i rodzaj skór zleconych do przerobu oraz pochodzenie tych skór.

Zarządzenie wejdzie w życie 22 lipca 1962 r.

KONTROLA NAD ZAMAWIANIEM I MONTAŻEM MASZYN

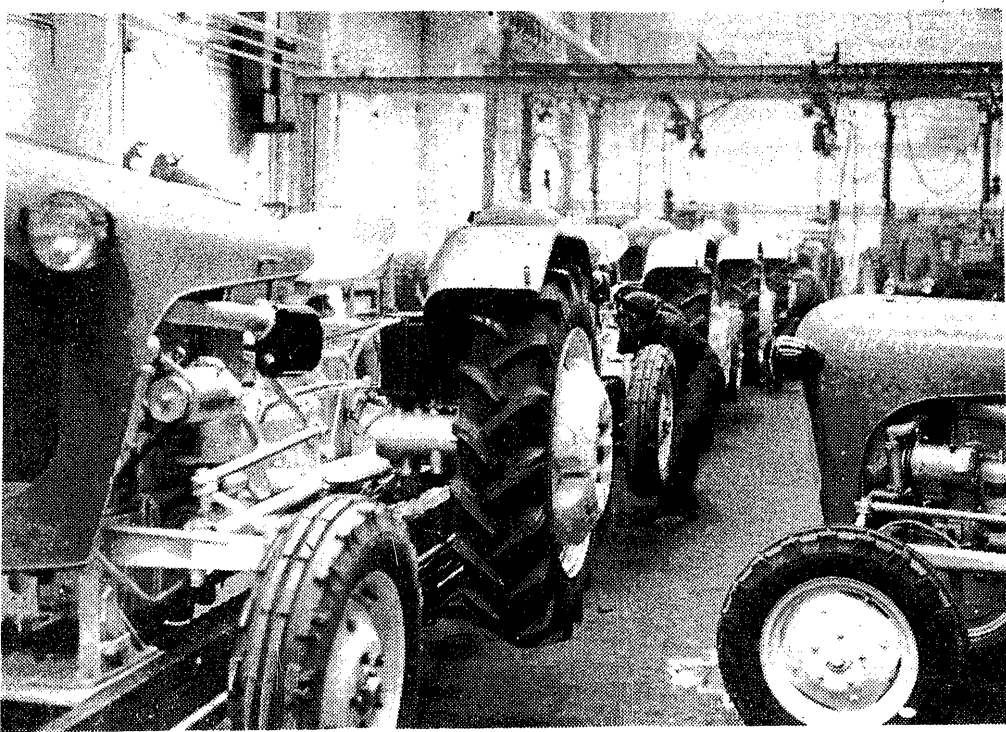
W celu zapobieżenia przedwczesnemu zamawianiu maszyn, urządzeń i środków transportowych, a także celem zapewnienia terminowego montażu oraz oddawania do eksploatacji maszyn, urządzeń i środków transportowych Rada Ministrów powołała uchwałą nr 129 z dnia 1 czerwca 1962 r. w sprawie wzmożenia kontroli nad zamawianiem i montażem maszyn (Monitor Polski Nr 51, poz. 249).

Uchwała określa szczegółowo tryb składania zamówień na dostawę maszyn i urządzeń, zarówno krajowych jak i pochodzących z importu, opiniowanie przez bank zamówień na maszyny pochodzące z importu oraz kwalifikowanie tych zamówień również przez komisję powołaną przez Ministra Przemysłu Ciężkiego, a także wprowadza obowiązki przestrzegania normalnych, ustalających czasokresy oddawania maszyn do montażu lub eksploatacji z zagrożeniem uiszczenia odsetek za zwłokę i inne.

Opracował: JÓZEF ZIELIŃSKI

6 ŻYCIE GOSPODARCZE

29/560 = 22.VII. 1962



W zakładach Mechanicznych „Ursus”

W SWOICH zmaganiach z czasem człowiek sam wytęczy sobie metę. Gdy ją zdobywa, myślą wraca po przebytej drodze, sumuje owoce dokonanego wysiłku — by ponownie dać się porwać namietnościom tworzenia.

Jest coś znamiennego w tym naszym racjonalnym stosunku do dnia dzisiejszego, do owoców kilkunastoletniego czynu, od dnia wyzwolenia licząc. Popatrzmy więc, z okazji 18-ej rocznicy wyzwolenia na jeden rejon naszego kraju — na mapę województwa warszawskiego.

17 lat temu „Ursus” dopiero się odbudowywał. 15 lat temu — remontował jeszcze samochody, a 14 — wyprodukował pierwszy ciągnik. W 1946 roku Fabryka Maszyn Złaznych w Płocku wyrabiała kieraty, wialnie i remontowała wozy chłopskie. Dopiero w latach pięćdziesiątych po ulicach starego grodu przejechał pierwszy kombajn, ale za to wówczas nikt nie myślał o mazowieckiej petrochemii. Tak było. Lecz tym razem rezygnujemy z bilansu. Pokażmy dzień dzisiejszy Ziemi Mazowieckiej.

*

Codziennie linie elektryczne Skierniewice — Warszawa czy Tłuszcz — Warszawa zbierają potężną masę ludzką, którą szybko-bieżne pociągi przerzucają do stolicy. Każdego ranka — 120 tys. osób. Tyleż — 8 godzin później wraca z warszawskich placów budowy i zakładów. W syrenim grodzie pracują — w Wołominie, Nowym Dworze, czy Legionowie — mieszkańcy. Miasteczka rozsiane w okolicach metropolii (poza nielicznymi wioskami) wciąż spełniają rolę hoteli. Bo porównajmy dwie liczby: 91 tys. pracowników w uspołecznionych zakładach województwa i 120 tys. — z województw dojeżdżających do stolicy.

Mówi się więc o deglomracji. O tym, by niektóre zakłady przeniosły się z Warszawy do pobliskich powiatów. Od lat o tym się prawi, lecz dotychczas zaledwie 3 przedsiębiorstwa spółdzielcze wyraziły na to zgodę. Tyle — z 200 „skazanych” na opuszczenie murów stolicy i ani jeden — z 17 zakładów przemysłu kluczowego.

Owszem, w ramach akcji noszącej miano deglomracji bierna, gazokosownia stanie nie w Warszawie, jak to pierwotnie zakładano, lecz w pobliżu, w województwie. To samo dotyczy zakładu pocztówek kolorowych z nagrańmi czy też baz „Energomontażu” lub „Mostostal”. Wyrosną więc nowe przedsiębiorstwa, znajdą ludzi pracę. Ale Państwowe Zakłady Optyczne wciąż legitymują się wysokim procentem odpadów, bo mieszczą się w centrum stolicy i z tego powodu narażone są na zanieczyszczone powietrze oraz różnego rodzaju wstrząsy. Jest więc propozycja, by przeniosły się do niedalekich Dębe, gdzie i powietrze jest wspaniałe i zaplecze leśne istnieje — lecz dyrekcja PZO nie zgadza się. Zakłady „Plast” nie chcą przeprowadzić się do Nasielska, bo rzekomo za daleko, a inne nie decydują się opuścić murów syreniego grodu — z innych powodów. Jedynie „Norblin” prawdopodobnie przeniesie się do Mińska Mazowieckiego. Prawdopodobnie...

*

Dzień dzisiejszy Mazowsza wej- dzie jednak do historii jako dzień budowy kombinatu petrochemicznego w Płocku, stopnia wodnego w Dębem i jako ten, w którym postanowiono, że „Ursus” przejmie od Czechosłowacji produkcję „Zetorów”, co zapowiada rozbudowę zakładów, dającą w efekcie około 60 tys. ciągników rocznie. Takie są perspektywy. Na razie zaś w roku ubiegłym na budowę stopnia wodnego wydano 250 mln zł, na placu budowy Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych zainwestowano 420 mln zł, a na modernizację Zakładów Mechanicznych „Ursus” — 160 mln zł. Razem — inwestycje w przemyśle kluczowym i terenowym wyniosły 3 mld zł i ten fakt właśnie w mierze decydującej kształtuje współczesne oblicze Mazowsza.

EKONOMICZNA MAPA MAZOWSZA

HENRYK WEBER

Na razie powyższe wysiłki nie wyrażają się w konkretnej produkcji, ale Mazowsze produkuje i to z roku na rok coraz więcej. W 1961 roku np. za 16,3 mld zł czyli o 19,4 proc. więcej aniżeli w roku 1960. (Stopą wzrostu w kraju — 10,5 proc.) Jeden robotnik pracujący w zakładach przemysłu kluczowego województwa warszawskiego tworzył w tym czasie dobra materialne na sumę 20 200 zł miesięcznie.

Województwo warszawskie zagarnia sobie uznanie i za granicą. Rynek krajowy ościennych (i nie tylko) zdobywają ciągniki C-325 z Ursusa, lampy kineskopowe z Iwiczki, frezarki z Pruszkowa czy kabie z Ożarowa. Największy jednak udział w eksporcie miały: cukier, drób, jaja — a więc wywóz poniekąd tradycyjny. W celu uzupełnienia obrazu trzeba jednak dodać, że za tym wskaźnikiem ogólnym kryje się tak znamienity fakt, że wzrost produkcji eksportowej „Ursusa” o 445 proc., Zakładów Lamp Oscyloskopowych o 1700 proc. oraz Zakładów Przemysłu Gumowego „Piastów” — o 297 proc. Są to zjawiska wysoce charakterystyczne, bo wskazują kierunek nieuchronnych zmian w strukturze przemysłowej województwa.

*

Powyższe dane nie jednak nie mówią o tym, gdzie i jak ludzie żyją. Na to pytanie częściową odpowiedź dają liczby dotyczące gospodarki komunalnej i obrotu handlowego. Ogółem więc mieszkańcy woj. warszawskiego wydali w ubiegłym roku ok. 13 mld zł. Zakupili 39 tys. ton maki pszennej, 27 tys. ton mięsa i przetworów mięsnych, za 1,1 mld zł wódek i win oraz za 370 mln zł wyrobów odzieżowych. W tym czasie też zakupili w porównaniu z r. 1960 więcej o 22 proc. pralek elektrycznych, o 12 proc. odbiorników radiowych, o 18 proc. tartacy i o 31 proc. — mydła do prania. Jak widać — mieszkańcy Mazowsza dużo wydają na żywność, niestety — sporo jeszcze na alkohol, ale niemniej na artykuły przemysłowe. Ludzie chcą wygodniej żyć...

Trzeba jednak przyznać, że sieć sklepów jest w woj. warszawskim wciąż niewystarczająca. Jak z badań Instytutu Handlu Wewnętrznego wynika, na każdy tysiąc mieszkańców handel powinien posiadać w miastach od 260 do 300 m² powierzchni użytkowej. W Pruszkowie powinno więc być 10 tys. m² powierzchni, a jest 4 500. W Ursusie — 5 tys. a jest 2 300, w Otwocku 10 tys. — a jest 4 400. Poza tym — 70 proc. sklepów dysponuje powierzchnią sprzedażną nie większą niż 50 m², a w wielu wypadkach jeszcze mniejszą. W tych warunkach samoobsługa czy sprzedaż preselekcyjna oraz racjonalna sieć handlowa — pozostają w sferze marzeń.

soki stopień zageszczenia mieszkań- dzie w parze z bardzo niską ich jakością.

Okres dekapitalizacji jest więc szybszy od uzysku nowych izb i dlatego są na Mazowszu miasteczka, w których poważna część ludności wciąż gnieździ się w budynkach zakwalifikowanych do rozbioru lub wymagających kapitalnego remontu.

*

Syntetyczna odpowiedź na pytanie, gdzie i z czego ludzie żyją na Mazowszu, powinna jednak brzmieć: na wsi i ze wsi. Jeśli w kraju na tysiąc mieszkańców 101 osób pracuje w przemyśle, to w woj. warszawskim — tylko 41. Zdecydowana większość mieszkańców żyje tu na wsi — z rolnictwa i leśnictwa. Ale i w rolnictwie zachodzą przemiany, stające się trwałym elementem wiejskiego krajobrazu. Spróbujmy je zidentyfikować.

Na wstępie — mała asekuracja. Nikt nie twierdzi, że woj. warszawskie przoduje w sferze działalności gospodarczej zwanej rolnictwem. Ale był czas, gdy uzyskane tu plony kształtowały się daleko poniżej średniej krajowej. Fakt ten pretendował do rangi tradycji i o- tóż w roku ubiegłym została ona obalona. Zbiory czterech zbóż były zaledwie o pół kwintala z ha. niższe od średniej w kraju, ale za to ziemniaki (166 q/ha) i buraki (278 q/ha) obrodziły o wiele lepiej. Nadal jed-

temu nie chcieli się zgodzić na budowę garaży dla maszyn, będących własnością kolek rolniczych. Teraz — nie rozumieją dlaczego ich podania dotyczące budowy tych włas- nie garaży są tak opieszale załat- wiane. Z człowiekiem bowiem zwy- kle tak bywa, że szybko przyzwyczaja się do określonego sposobu myślenia, a potem trudno mu się odzwyczaić.

Można więc pochwalić się tym, że na Mazowszu chłopci coraz więcej używają nawozów sztucznych i że ok. 47 proc. zagród posiada już światło elektryczne. Ale z danych GUS-u wynika też, iż ubiegłej jesie- ni pszenicę sprzątnięto ręcznie w 62 proc. (w kraju — 44 proc. w sto- sunku do powierzchni zasianej w gospodarstwach indywidualnych), żyto — w 59 proc. Można to tłuma- czyć deszczami, które położyły zbo- że, lecz należy również mieć na u- wadze fakt, iż na obszarze 1 700 tys. ha gruntów ornych woj. warszaw- skie dysponuje zaledwie 1500 cią- gnikami. Ze do 2 ha liczy 25 proc. gospodarstw rolnych i że na Podla- siu np. działy rodzinne pokroili zie- mię na zagony długości 3 i 4 km nieraz, a szerokości — 2 m. Mówią więc rolnicy o konieczności koma- sacji gruntów, ale mówią też, że wreszcie należy porządek zrobić z podupadłymi gospodarstwami. Wszakże w każdym powiecie — po- wiadają — jest tych gospodarstw kilkadziesiąt. Obsada bydła — żadna. Inwestycje — żadne. Gospodarstwa — widma. Nieraz dlatego, bo ich wła- ścielcy czują się bardziej robotni- kami niż chłopami. Innym razem — bo są za starzy. Bywa też — że war- to gospodarzowi pomóc: „stać na nogi”. Ale są i tacy, którzy świadomie dopuszczają do ruiny. Trzeba zatem sprawę załatwić.

I o jeszcze jednym charakterysty- cznym zjawisku należy w tym miej- scu wspomnieć. Na wsi przeciętne zużycie budynków mieszkalnych wynosi 25,9 proc., obór, stajen i ma- gazynów — 23,4 proc., stodoł — 24 proc. To nie napawa optymizmem.

*

Czas już zakończyć kronikę dnia dzisiejszego Mazowsza. Co prawda — nie objęła ona wszystkich spraw, ale nie mówiła też tylko o rado- ciach. Na Mazowszu nie ma bowiem zwyczaju pomijania niedociągnięć. Nie można jednak kroniki zamknąć nie przypominając, że mieszkańcy woj. warszawskiego są bardzo przy- wiązani do swojego regionu. Ten lokalny patriotyzm, zresztą bardzo pożyteczny, wyraża się w czynach społecznych, które tylko w 1961 r. przyniosły 10 szkół, 250 km ulepszo- nych dróg gruntowych, 22 tys. po- sadzonych drzew przydrożnych, 16 świetlik i domów ludowych, 17 bo- lisk sportowych itd. itd. Ogólna war- tość czynów społecznych zrealizo- wanych w ub. roku wynosiła 170 mln zł. Wobec zainwestowanych w tym samym czasie, przez przemysł kluczowy i terenowy, 3 mld zł jest to oczywiście suma mała, tym nie- mniej o optymistycznej wymowie. Planowy czyn państwa i ofiarna no- stawa społeczeństwa — oto filary dnia jutrzejszego Mazowsza.

WROCLAWSKA FABRYKA FARB I LAKIERÓW
WROCLAW — KOWALE, UL. KWIDZYŃSKA 8

[ZATRUDNI OD ZARAZ]

INŻYNIERÓW do działu technologicznego, płaca 2.000 — 2.300 zł

INŻYNIERA NORMOWANIA, płaca 2.000 — 2.300 zł.

oraz REWIDENTA ZAKŁADOWEGO, płaca 2.000 — 2.600 zł.

równocześnie w ramach nadwyżek materiałowych

UPLYNNI

PUSZKI BAKELITOWE:

1/2 kg — 25 tys. sztuk à 6,20 zł
1 kg — 25 tys. sztuk à 6,20 zł

ORAZ

PILNIE ZAKUPI

RURY KOTŁOWE OGNIOTRWAŁE Ø 32 X 2 mm 4 TYS. MB.

INFORMACJI UDZIELA I ZGŁOSZENIA PRZYJMUJE ODNOŚNIE ZATRUDNIENIA DZIAŁ KADR.
TEL. 2-70-71, WEWN. 53 — W SPRAWACH UPLYNNIENIA I ZAKUPU DZIAŁ ZAOPATRZENIA, TEL. 2-70-71.
WEWN. 16.

z-ca red. nac. 806-28, sekretarz redakcji
wewn. 41 35.
Biura Ogłoszeń RSW orsz Dział Ogłoszeń
Biuro drobne handlowe 4 z1 za 1 wyraz, drob-
nego, miesięsica porzedzajacego okres
wielozaprenumerowac pismo dokonujac
renumerata za granica jest o 40% drozsza.
y, polroczny i roczny Biuro Koipoariatu
6-100024, tel. 849-58.
hu", Warszawa, ul. Wiejska 14. Pruk: